

Jolanta Wasilewska

SCENY Z ŻYCIA BOHATERÓW

OSOBY:

MATKA

SYN

PODWŁADNY

SZEF

PRZYJACIEL

LEKARZ

DZIENNIKARZ

DZIENNIKARKA

} może to być jedna postać

Scena I

Scena podzielona na dwie części — prawą i lewą. Kiedy akcja toczy się na jednej z nich, druga jest wygaszona. Dekoracji właściwie nie ma. Krzesła, stoliki — to wszystko. Pusta, uboga, odarta nawet z zaslon scena, na której najważniejsi są aktorzy.

Akcja toczy się po prawej. Matka robi na drutach. Syn siedzi przy stoliku tyłem do niej i pisze.

MATKA To jest mój syn. Ciągłe zajęty, zapracowany. Pisze. Jest pisarzem. Wydał już trzy powieści. Mówię już trzy a on: „wydałem dopiero trzy powieści”. Czy to ważne ile? Przecież nie chodzi o ilość. Trzy, ale dobre. Nie tylko ja tak uważam. Oczywiście, część krytyki była mu nieprzychylna, ale to przecież normalne. Czy wszyscy muszą być zachwyceni? Mój Boże, czy Mannem z miejsca się wszyscy zachwycili, albo Twainem. No, ale on jest nadwrażliwy. W końcu ja też przecież znam się na tym, co dobre. Skończyłam literaturoznawstwo. Potrafię być obiektywna. Kiedy pisze, nie należy mu oczywiście przeszkadzać.

SYN Dlaczego ja tak dużo i łatwo piszę? Ta łatwość pisania świadczy o tym, że jestem miernotą. Żadnych zahamowań, wątpliwości, wahań. Całe szczęście, że zdaję sobie z tego sprawę. Te trzy powieści, które mi wydano, to utwory przeciętne. Naturalnie, wydają i gorsze, ale i o wiele lepsze.

Kiedy miałem dziesięć lat i pytano mnie, kim chciałbym zostać jak dorosnę, odpowiedziałem: „sławnym człowiekiem”. No, ale konkretnie: aktorem, lekarzem,

alpinistą? „Wszystko jedno — chcę być sławny” — mówiłem. Jaka już wtedy była we mnie pycha, zarozumiałstwo, megalomania.

MATKA Gdy był małym chłopcem opowiadał, że będzie sławny. Ile w tym już wtedy było ambicji, chęci wyniesienia się ponad przeciętność szlachetnej dumy! Maturę zdał dobrze. Jego praca pod tytułem „Obowiązki i prawa obywateli — moje lektury” — była drukowana w tygodniku młodzieżowym. Od tego czasu zaczął pisać. Najpierw krótkie felietony, potem opowiadania. Pomagałam mu je zamieszczać w różnych tygodnikach, bo sam nie chciał nikogo o nic prosić. Jakaś przesadna skromność — „Nie, daj spokój, to jest słabe, nic nie załatwiał”. Gdybym go słuchała, nigdy nic by nie wydrukował.

SYN Gdyby nie matka, może byłbym sławnym biologiem, podróżnikiem, szewcem — bo ja wiem... Ale ona ułatwiła mi start. Miała przecież swoich kolegów, znajomych ze studiów, pracujących w różnych redakcjach. Sama ugrzęzła w szkole. Może chciała zrekompensować swoje niezrealizowane ambicje? Walczyła o nas oboje. Moje sukcesy — to były jej sukcesy. Kiedy wydano mi pierwszą książkę, powiedziała: „No i widzisz, wydali nam jednak, a już chciałeś zrezygnować”. Byłam jej wdzięczny. Kupiłam chyba pięćdziesiąt piwonii — lubi je — i malutki srebrny pierścionek. Nosi go odtąd stale.

MATKA Kiedy wydano jego pierwszą powieść, zasypał mnie kwiatami i podarował ten pierścionek. „Kiedy wydam dziesiątą powieść kupię ci pęk storczyków i pierścionek z brylantem” — śmiał się. Chciałabym — ach, nie chodzi mi o brylanty — chciałabym, żeby napisał te dziesięć powieści. Muszę o niego dbać. Jest warty. Łatwo się zaziębia. Ostatnio ciągle kaszle.

Scena 2

PODWŁADNY Siedzenie i udawanie, że czytam skrupulatnie te raporty, męczy mnie, ale dopóki tu siedzi mój szef, muszę to robić. Jak wyjdzie, odetchnę.

SZEF Siedzenie i udawanie, że coś piszę, coś niezmiernie ważnego, męczy mnie, ale mój podwładny musi być przekonany, że jestem niesłychanie zajęty. Wszystko sprawy niezmiernej wagi, tajne. Ścisłe tajne. Jeszcze kwadrans i wyjdę.

PODWŁADNY Czasem mam ochotę powiedzieć mu: „Stary blaźnie, i ty też nic nie robisz. Po co odgrywamy to milczące przedstawienie — jeden dla drugiego.” Oczywiście, tego nie powiem. Za dobrze mi płacą i czeka mnie awans, ale nienawidzę go prawie tak samo jak mojego kolegi szkolnego, który stale był lepszy ode mnie. We wszystkim, w nauce, sporcie i w miłości. To chyba nienormalne, żeby po dwudziestu latach odczuwać wciąż tak żywą nienawiść, a jednak tak jest, nic na to nie poradzę.

Może tego tu też tak nie cierpię, bo jest lepszy ode mnie? Źle to sformułowałam. Nie lepszy — jest wyżej niż ja, a co za tym idzie, ma się lepiej. To ja muszę się z nim liczyć, a nie on ze mną. To on poklepuje mnie po ramieniu, a nie ja jego, to on wydaje mi polecenia, a nie ja jemu.

Zupełnie jak przed dwudziestu laty przed maturą. Tamten też żartobliwie poklepywał mnie mówiąc: „Daj spokój, ta twoja praca o romantyzmie to idiotyzm. Nie porywaj się na maturze na taki temat. Nie stać cię na to”. Albo: „Zostaw Ninę, bracie, ona nie dla ciebie, za głupi dla niej jesteś”. Po czym obejmował ją i odchodził śmiejąc się ze mnie. A ona przecież była moją jedyną prawdziwą miłością.

SZEF Ten raport dwieście trzydzieści dwa przejrzałem. Uważam, że niepotrzebnie użył pan pewnych zwrotów zbyt... hm... radykalnych w tej sytuacji. Na razie dajmy temu spokój. Wychodzę.

PODWŁADNY Gdybym ten raport napisał w tonie umiarkowanym, zganiłby mnie za niedostrzeżenie niebezpieczeństwa i umniejszanie znaczenia obecnej sytuacji.

Zawsze musi mieć ostatnie słowo. Ostatnie i właściwe. Musi mieć rację, bo jest przecież szefem. Jakie to szczęście, że i on ma też zwierzchników, którzy również mają swoje racje. To, że on też jest zmuszony kogoś się słuchać i przed kimś się płaszczyć, poprawia mi czasem samopoczucie. Jak niewiele zmieniło się od czasów feudalizmu.

Scena 3

SYN Ciągłe mnie przekonujesz. W naszej rzeczywistości słowa: wolność, niepodległość, walka, sprawiedliwość stały się tak pospolite przez swoją ciągłą aktualność, że już prawie na nie nie reagujemy. Od wieków nic tylko walczymy albo o wolność albo o niepodległość, a w najlepszym razie o sprawiedliwość. Teraz mnie namawiasz, żebym, znów walczył o słuszną sprawę.

PRZYJACIEL Ja cię nie namawiam! To by uwłaczało mnie i tobie. Tobie przede wszystkim. Namawiać cię, żebyś był patriotą, żebyś spełnił swoją powinność wobec społeczeństwa? Żalodne.

SYN Uważam się za patriotę, a powinności i obowiązki, jakie mam wobec społeczeństwa... Każdy z nas rozumie je inaczej. Ty jesteś bardziej radykalny, a może nierozważny. Nie sprzeczkajmy się o słowa.

PRZYJACIEL Ty jesteś ostrożny, a może tchórzliwy. Nie sprzeczkajmy się o słowa. Rozumiem cię, dużo ryzykujesz, przestaną cię drukować. To niemiłe.

SYN Upraszczasz. To nie tylko to. Zrozum, że twoje, wasze racje nie przekonują mnie bez reszty. Przystąpieniu do waszej organizacji sprzeciwiam się nie dlatego, że to niebezpieczne. Powtarzam: ta organizacja, jej założenia, linia jej postępowania nie są mi w pełni bliskie.

PRZYJACIEL A to, co się teraz dzieje, z czym się stykasz na co dzień, jest ci bliskie i odpowiada ci?

SYN Też nie.

PRZYJACIEL Więc chcesz być neutralny, obojętny, letni, tak? Ale wiesz przecież, że to się zwykle nie udaje. W taki sposób nie można żyć długo. Po prostu nie można, bo zdarzenia i wypadki same wkroczą w twoje życie nawet bez twojej zgody. Spokój zostanie ci brutalnie odebrany, czy będziesz chciał, czy nie.

SYN Daj mi czas do namysłu. To przecież nie jest decyzja typu — na jaki film iść do kina. Traktuję to poważnie. Poza tym ostatnio fatalnie się czuję, robię badania. Nie są najlepsze, może będę musiał poleżeć w szpitalu.

PRZYJACIEL Znamy się trzydzieści lat, przyjacielu, i wiem, że stosujesz unik i grasz na zwłokę. Prawie tak samo jak w czasie matury, kiedy cię prosiłem o ściągę. Szepnąłeś: „Zaczekaj, najpierw muszę napisać swoje”. Denerwowałem się i czekałem. Długo. Wreszcie podałeś mi tę ściągę. Nie chciałeś być świnią, ale najpierw zadbałeś o siebie.

SYN A ty uważasz, że powinienem najpierw zadbać o ciebie?

PRZYJACIEL Nie. Myślę tylko, że teraz też będzie tak, jak z tą ściągą. W końcu nie okażesz się świnią.

Scena 4

PRZYJACIEL Dziękuję stary. Niby głupia, mała rzecz, a nie można dostać. No, ale jak się ma wpływowego przyjaciela, który dużo może i pomoże, to się dostanie.

PODWŁADNY Głupstwo, nie ma o czym mówić.

PRZYJACIEL Dla ciebie głupstwo a dla mnie nie. Głupio mi. Ciągłe cię o coś proszę, zawracam głowę. Wspaniały jesteś.

PODWŁADNY Szkoda, że tylko ty tak o mnie mówisz.

PRZYJACIEL Nie udawaj skromnego. Naprawdę jesteś wspaniały. Jesteś kimś —

tak, to prawda — a ja szary, skromny człowieczek. Czasem się dziwię, jak to się stało. Mam niezwykłych przyjaciół, a sam — przeciętność absolutna pod każdym względem. Ty, taka fisza, a w przyszłości może nawet... ho... ho! żeby nie zapeścić, nie powiem kto, ale myślimy o tym samym.

PODWŁADNY Nie przesadzaj, chociaż...

PRZYJACIEL Właśnie, właśnie. Jednak ci nie zazdroszczę. To ogromna odpowiedzialność w dzisiejszych czasach.

PODWŁADNY Tak, te nastroje antyrządowe... cóż, czy my nie wiemy o tym? Oczywiście, że wiemy. O opozycji też wszystko wiemy. Prawie, że nią kierujemy.

PRZYJACIEL Niech się bawią, dzieciaki. Dopóki kontrolujecie sytuację, nie ma strachu. Ja tylko się dziwię, skąd oni mają na to czas, stary, co? I siły? Ja, jak się natyram w zakładzie, potem jeszcze w domu coś zrobić trzeba, naprawić, to już mi się nic nie chce, a jeszcze nabiegaj się cały dzień za tym, za tamtym, naużeraj się z ludźmi. Wieczorem film jakiś w telewizji i to tylko pogodny, wesoły, obejrzę i spać. Żona to samo. Na konspirację to już ani sił, ani czasu, ani chęci bym nie miał. O, ostatnio to tylko jeszcze czytałem książkę naszego wspólnego kolegi.

PODWŁADNY Tak samo kiepska, jak i dwie poprzednie.

PRZYJACIEL Czytałeś?

PODWŁADNY Tak. Chciałem się dowiedzieć, co on ma do powiedzenia. Niewiele i nic odkrywczego. Ale on to pewnie niezadowolony?

PRZYJACIEL A właśnie wprost przeciwnie. Zadowolony. Książki mu wydają. Wiedzie mu się nieźle. Zresztą chyba niewielu jest takich, co im się dzień dzisiejszy nie podoba.

PODWŁADNY Niewielu, ale są i ciągle ferment sieją.

PRZYJACIEL No to i dobrze, stary, bo by ci bezrobocie groziło, jakby było wszystko cacy. Musiałbyś wtedy sam inspirować jakieś rozruchy, żeby się wykazać.

PODWŁADNY Zdarzało się.

PRZYJACIEL No widzisz, to teraz masz lepszą sytuację. Prawdziwą.

PODWŁADNY A niech się jeszcze trochę pobawią w konspirację, ale jak się zagalopują... to będziemy wiedzieć, co robić.

PRZYJACIEL A dajże spokój z tą polityką. Gównu mnie to obchodzi. Powiedz lepiej, czy pójdziemy w niedzielę na ryby czy nie, bo może znów wlepią ci służbę.

Scena 5

LEKARZ Tak. Powinien pan się poddać operacji. Nie widzę innego sposobu leczenia.

SYN Jestem u pana, panie doktorze, w ciągu pięciu miesięcy trzeci raz. Nie jestem dzieckiem ani analfabetą i proszę pana o prawdę. Nie będę się kroił i dodatkowo cierpiał po to, żeby przedłużyć sobie życie o miesiąc czy dwa. To się nie opłaca. Dla mnie się nie opłaca.

LEKARZ Ja uczciwie mówię, że szansą dla pana jest operacja.

SYN Tak. Najpierw wytniecie mi pół płuca, potem całe a potem to już nie będzie co wycinać. Myślałem nad tym przez wiele dni i bezsennych nocy.

LEKARZ Wierzę.

SYN Tak. Pan miał takich przypadków w swoim życiu kilkadziesiąt i one nie dotyczyły pana. Ten przypadek jest jednak tylko mój i ja zdecyduję, jak zakończyć moje życie. To pocieszające, że możemy czasami decydować o swojej śmierci, chociaż nie mamy żadnej możliwości decydowania o naszym poczęciu.

LEKARZ Ma pan jeszcze mnóstwo dni i nocy, żeby tę sprawę przemyśleć i zmienić decyzję... co do operacji.

SYN Nie zmienię. Tylko chciałbym to życie drogo sprzedać. Wprawdzie jest to już wybrakowany towar, ale jednak zawsze w cenie.

LEKARZ Przepiszę panu leki podnoszące samopoczucie i czekam jednak na pańską wizytę w najbliższym czasie.

Scena 6

SZEF Trzeba się przyznać, że zaskoczyli nas. Manifestacje i protesty objęły cały region. Trzeba się liczyć z tym, że to się będzie rozszerzać. Gdyby doszło do jakichś szczególnych demonstracji, nie zawahamy się użyć siły.

PODWŁADNY Czy to konieczne?

SZEF Nie dziwi mnie pańskie pytanie, bo to pan strzeli pierwszy.

PODWŁADNY Ja?

SZEF Pan odda jeden jedyny strzał w tłum. Niekoniecznie celny, ale ten strzał będzie sygnałem, aby oddziały stojące za panem wystrzeliły natychmiast salwę ślepymi nabojami w powietrze. To wystarczy. Ta przestraszona hołota cofnie się. Tego się nie spodziewają. To skuteczniejsze i bezpieczniejsze od gazów łzawiących i wodnych armatek. Proszę mi wierzyć, że straty będą mniejsze.

PODWŁADNY Może nic się nie stanie i w ogóle to nie będzie konieczne.

SZEF Oczywiście. Mówię o tym na wypadek, gdyby takie niebezpieczeństwo zaistniało, z drugiej strony dobrze by było, aby ono zaistniało. Znaczyłoby ono dla pana awans. Duży awans. Dla mnie też. Pan przeszedłby na moje stanowisko a ja objąłbym inne, w hierarchii władzy przesunęlibyśmy się natychmiast o kilka szczebli wyżej. Oczywiście w przypadku niepowodzenia mógłby pan się poślizgnąć i spaść z tej drabiny o kilka szczebli niżej. Musi więc pan być bardzo uważny i rozważny. Nie muszę dodawać, że to pan nie może zawieść. Pan zapewne rozmyśla o sumieniu, ale myśmy się zatroszczyli także o pańskie sumienie.

PODWŁADNY Byłem pewny.

SZEF To dobrze, że ma pan do nas takie zaufanie. Zapewniam pana, że i my takie samo zaufanie żywimy do pana.

PODWŁADNY Wobec tego chciałbym się dowiedzieć co...

SZEF Na razie niczego więcej się pan nie dowie, bo to nie jest panu potrzebne. Wszystko we właściwym czasie.

Scena 7

PRZYJACIEL Więc nie idziemy na te ryby?

PODWŁADNY Nie.

PRZYJACIEL Za dużo pracujesz, stary. Jak tak dalej pójdzie, przytafi ci się zawał. Przykra sprawa. Ty powinienes się od czasu do czasu zrelaksować.

PODWŁADNY Tak, zdaje się, że będę miał relaks już niedługo. Nasza opozycja mi go przygotowuje.

PRZYJACIEL Co ty gadasz?

PODWŁADNY Nie udawaj głupiego. Przecież mówi się na mieście o przygotowaniach do jakiegoś marszu protestacyjnego.

PRZYJACIEL Głupoty. Gadać to można. A zresztą co się przejmujesz?

PODWŁADNY Właśnie, to oni powinni się przejmować. Myślą, że tak bezkarnie będziemy im się przyglądać. Jak trzeba to im wygarniemy... pif!

PRZYJACIEL Ostro!

PODWŁADNY A żebyś wiedział, że ostro.

PRZYJACIEL Ale co ty się tak gorączkujesz? Że kilku studentów i parę niezadowolonych osób pospaceruje sobie po ulicy, to już taki gwałt? A niech sobie spacerują. Na całym świecie to jest przyjęte. Było, jest i będzie. Czy wszyscy muszą być zadowoleni, stary?

PODWŁADNY Muszą.

PRZYJACIEL A, to zmienia postać rzeczy. Ja tam jestem zadowolony. No, oprócz tego, że nic z naszego łowienia, bo ty stale w pogotowiu. Wpadnę jak dasz znać, kiedy ryba zacznie brać! *(przechodzi na drugą stronę sceny)*

Scena 8

PRZYJACIEL Zastanawiam się, czy nie odwołać tej demonstracji. Nie chcę narażać ludzi. Jak myślisz? Poradź. Jesteś z boku, obiektywny. Co ty byś zrobił na moim miejscu?

SYN Nie rozumiem cię. Chcesz się teraz cofać? Żeby pomyśleli, że się boicie jak tchórze, smarkacze. To raz się musi dokonać. I to ty mówisz o wycofaniu się z tej akcji. Ty, który całymi miesiącami wygłaszałeś mi kazania o patriotyzmie i obowiązkach wobec społeczeństwa. Uważam, że właśnie teraz trzeba ten obowiązek wypełnić.

PRZYJACIEL Z drugiej strony wyczerpaliśmy już wszystkie możliwości porozumienia z władzami, ale teraz... Mogą być ofiary. Tego nie chcę.

SYN Ojczyzna zawsze wymaga ofiar i zawsze giną najlepsi. To brzmi jak patetyczna deklamacja, ale tak jest od wieków i widać to jest potrzebne i ojczyźnie i jej narodowi. Tylko nasza ojczyzna potrzebuje większej ilości bohaterów. Taka specyfika.

PRZYJACIEL Kraj urodzajny w bohaterów! Czy ty zdajesz sobie sprawę, co to znaczy być odpowiedzialnym za czyjąś śmierć?

SYN Tak. I żebyś wiedział, że to co mówiłem, to nie tylko puste słowa... Ja pójdę z wami. Na samym przedzie. Niech mnie trafi pierwsza kula.

PRZYJACIEL Dojrzałeś do takiej decyzji? Niemożliwe.

SYN Powiedziałem.

PRZYJACIEL Składasz mi tak nagle ofertę ze swojego życia.

SYN Nie tobie.

PRZYJACIEL Przepraszam. W ogóle przepraszam cię za wszystko. Tyle lat się znamy... Zdawało mi się, że wiem, na co cię stać, a jednak zaskoczyłeś mnie.

SYN Przecież wiesz, że myślałem nad twoją propozycją przyłączenia się do was. Kiedyś powiedziałem ci, że nie jestem jeszcze w pełni przekonany.

PRZYJACIEL Pamiętam.

SYN Teraz jestem. Pójdę pierwszy. Poniosę tę waszą chorągiew z napisem „prawdy”. Nie mów nic. To moja decyzja i tak zrobię. Dziękuję, że dałeś mi taką możliwość. Nie przypuszczasz, jaka to dla mnie szansa.

PRZYJACIEL Szansa na co?

SYN Szansa... aby przysłużyć się ojczyźnie.

Scena 9

PODWŁADNY Staliśmy i czekaliśmy, a tłum zbliżał się do Gmachu. Wysunęliśmy się z zaułków i bocznych uliczek, gdzie byliśmy ukryci i wyszliśmy im naprzeciw. Ciągłe mi się zdawało, że uczestniczę w jakiejś scenie z Rewolucji Francuskiej albo Rosyjskiej. Pamiętałem to ze szkoły. To nie byłem ja, to był film, który wyświetlano dla mnie. Jakaś powtórka do matury. Zobaczyłem go wyraźnie, jak szedł na samym przedzie tego tłumy. Wysunięty bardzo do przodu. Ten cudowny uczeń, który twierdził, że nie mogę pisać o romantyzmie, bo to dla mnie za trudny temat. Szedł niosąc czerwoną chorągiew, na której białe litery krzyczały: „prawdy”. Ten pisarz od siedmiu boleści, który wypocił trzy nieudane książki, a w jednej z nich uwiecznił mnie jako idiotę i niedojdę oszukiwanego przez ukochaną kobietę. Oczywiście nie mógł mnie widzieć, ale ja przez lornetkę widziałem go doskonale. Szedł jakby w uniesieniu, co wydawało mi się dziwne, bo

byłem zawsze przekonany, że do żadnych uniesień nie jest zdolny. Staliśmy spokojnie, a tamci zaczęli krzyczeć. Krzyczeć plugawe słowa, które były dla nas zniewagą. W rękach trzymali kamienie. Podchodzili już pod sam Gmach i bałem się, że wejdą na schody. Strzeliłem i w tym samym ułamku sekundy żołnierze oddali salwę pustymi nabojami w powietrze i również w tym samym ułamku sekundy czerwona chorągiew z napisem „prawdy” upadła na schody Gmachu, a za nią on. Podbiegli do niego, ułożyli na tej chorągwi, która stała się teraz noszami, i zaczęli się wycofywać w pośpiechu, w co zupełnie nie mogłem uwierzyć. Było to wbrew logice, bo właśnie wtedy powinni wznowić atak, wzburzeni jego śmiercią, ale nie zrobili tego. Cofali się w milczeniu. I znów pomyślałem, że to film, że to już gdzieś widziałem, że to już było. Cofali się. Myślałem, że to tylko manewr, że powrócą tu z większą furją i z jeszcze większą nienawiścią — ale nie wrócili. Powrócą później. Wiem, że będą wracać, a my będziemy stać i czekać na nich, albo my będziemy szli, a oni będą na nas czekać. Te sceny będą się stale powtarzać.

Wchodzi Szeff.

PODWŁADNY Miał pan zadbać o moje sumienie.

SZEF I zrobiliśmy to. My strzeliliśmy tylko w górę ślepyimi nabojami. Strzał do ich przywódcy padł z ich szeregów w momencie, gdy nasi żołnierze strzelili na postach. Tamci nie wiedzieli o tym. Myśleli, że będą to strzały śmiertelne i na ich rachunek posłali kulę swojemu niewygodnemu współtowarzyszowi. Były to wewnętrzne rozgrywki opozycji. Usunęli towarzysza, który im już nie odpowiadał, a winą chcieli obarczyć nas. Zabili zdolnego pisarza. Przeczyta pan o tym już jutro. Telewizja montuje odpowiednie filmy. Radio już nadało fragment jego ostatniej powieści.

My zrobimy z niego bohatera. Wydamy dzieła wszystkie, chociaż tego niewiele, ale przecież musiał napisać coś jeszcze oprócz tych trzech powieści. Zbierze się wszystko, nawet okruchy, wspomnienia i na cztery tomy starczy. Wydanie błyskawiczne. Tego się po nas nie spodziewają, a my tym posunięciem uziemiemy ich! Czy to nie wspaniały manewr?

PODWŁADNY Wspaniały.

SZEF Z pana też zrobimy bohatera.

PODWŁADNY Doprawdy? To już chyba niemożliwe.

SZEF W stosunku do pana jest to o wiele prostsze. To pan był odpowiedzialny za podjęcie decyzji czy strzelać do tłumu, czy nie. Pan nie chciał masakry, nie chciał pan zabijać swoich współobywateli, chociaż stał pan po drugiej stronie barykady. Tłum napierał i jego agresywność wzrastała. Zdecydował się pan na desperacki krok. Strzały w górę, chociaż to groziło śmiercią panu i pańskim podwładnym. Tak, ponieważ tłum mógł wtedy natrzeć na was i zmasakrować. Użyję nawet określenia ukamienować — bo przecież rzucono w pana kamieniem? — a więc pan, świadomy tego, jak mogą potoczyć się dalsze wydarzenia, wybrał jednak własne zagrożenie, nawet własną śmierć, a nie śmierć tamtych bezimiennych, którzy zbliżali się do was coraz bardziej. Wspaniała postawa. Tak podaliśmy w komunikacie.

PODWŁADNY Już?

SZEF Przed godziną. Oczywiście awansował pan nadspodziewanie wysoko. Ja zresztą też. Aha, na pewno dziennikarze zechcą przeprowadzić z panem wywiad. Udzieli go pan w szpitalu. Jest pan w szoku. To zrozumiałe. Poza tym uderzono pana kamieniem w oko. Zachodzi obawa utraty wzroku. Jest więc pan pod obserwacją lekarską. Myślę, że wszystko jest jasne.

PODWŁADNY Tak jest.

Scena 10

PRZYJACIEL Niech mi pani wierzy, że go uprzedzałem. Mówilem mu, że to niebezpieczne. Nie chciał słuchać. Niech mnie trafi pierwsza kula — powiedział.

MATKA Taki był.

PRZYJACIEL Wolałbym sam zginąć. Będę ciągle myślał, że to się stało przeze mnie. Jeszcze bezczelnie obwiniają nas o jego śmierć.

MATKA Co ja ci mogę na to powiedzieć? Właśnie ja. Z jego życiem skończyło się i moje. Ktokolwiek go zabił.

PRZYJACIEL Cokolwiek powiem, to i tak już nic się nie zmieni. Ale nie będzie zapomniany — nigdy. Wydamy wszystkie jego utwory. W najbliższym numerze naszego konspiracyjnego pisma wydrukujemy jego pracę maturalną. Pamięta pani?

MATKA Obowiązki i prawa obywateli — moje lektury.

PRZYJACIEL Tak. I jeżeli pani pozwoli, chcemy również zamieścić rozmowę z panią o nim. Jaki był.

MATKA Powiem.

PRZYJACIEL Ja też napiszę o nim. Był moim przyjacielem. Był niezwykle. Zawsze mnie zaskakiwał. Teraz zrozumiałem, że jest to chyba cecha ludzi wielkich, których nie można mierzyć zwykłą miarą.

MATKA Ja zawsze w niego wierzyłam i wiedziałam, że wyrasta ponad innych.

Scena 11

DZIENNIKARZ Co pan czuł, kiedy tłum zbliżał się coraz bardziej? Czy bał się pan?

PODWŁADNY Nie, nie bałem się. Byłem tylko świadomy odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży. Odpowiedzialności za życie ludzkie. Człowiek jest przecież największą wartością.

DZIENNIKARZ Sytuacja mogła przybrać przecież inny obrót.

PODWŁADNY Oczywiście. Wiedziałem o tym.

DZIENNIKARZ Świadomie ryzykował pan życiem. Poświęcał się pan dla innych.

PODWŁADNY Dla ojczyzny i moich współobywateli.

DZIENNIKARZ Ludzie pana podziwiają. Będzie pan miał spotkania z załogami największych w kraju zakładów przemysłowych. Co im pan powie?

PODWŁADNY To co i panu. Prawdę.

DZIENNIKARZ Pańskie zdjęcie jest umieszczone w gazetach obok zdjęcia jedynej ofiary tej demonstracji, znanego pisarza, zastrzelonego zdradziecko przez swoją własną organizację. Pan przecież swoją decyzją chciał uchronić i jego przed śmiercią.

PODWŁADNY Nie mogłem przewidzieć prowokacji.

DZIENNIKARZ Czy pan się dobrze czuje?

PODWŁADNY Co pan przez to rozumie!

DZIENNIKARZ No, czy pan czuje się lepiej po szoku, jaki pan przeszedł. Wiem, że z pańskim okiem jeszcze nie jest zupełnie w porządku.

PODWŁADNY Ach, tak... Jeszcze niezupełnie w porządku.

Scena 12

DZIENNIKARKA Z góry przepraszam za wszystkie pytania, które postawię, bo wiem, że każde z nich może sprawić pani ból, ale uważam też, że całe społeczeństwo ma prawo wiedzieć jak najwięcej o pani synu, który zginął dla nas. Za nas.

MATKA Ma pani rację.

DZIENNIKARKA Czy wiedziała pani, że syn związany jest z nielegalnym ruchem?

MATKA Nie, nie wiedziałam. On nie chciał, żebym się niepokoiła o niego. Kochał mnie bardzo.

DZIENNIKARKA Jaką cechę charakteru syna uważa pani za najważniejszą?

MATKA Skromność. Zawsze usuwał się w cień. Swoje pisarstwo uważał za nie dość dobre. Był nadwrażliwy.

DZIENNIKARKA Spotyka się pani z kobietami, z młodzieżą licealną, o co panią pytają?

MATKA O wszystko. Właśnie jaki był. O jego książki. Wie pani, młodzież zna wszystkie jego utwory. Teraz wydano dzieła zebrane. Jakby on się cieszył z tego. Teraz, zamiast niego, to ja rozdaję autografy. Mój Boże, gdyby żył... (placze)

Scena 13

Na obu częściach sceny — jednocześnie — koniec jakiegoś spotkania. Po jednej stronie Matka, po drugiej Podwładny.

MATKA I PODWŁADNY (mówią równocześnie to samo) ... i już na zakończenie naszego spotkania powiem wam, że najważniejsze to być wiernym sobie. Wtedy na placu był (byłem) wierny sobie i swoim przekonaniom. Myślał (myślałem) o swoich współobywatelach, o ojczyźnie. Nie mógł (mogłem) postąpić inaczej i wiem, że gdyby ta sytuacja, ten dzień powtórzył się jeszcze raz, postąpiłby (postąpiłbym) tak samo.

Matka i Podwładny dostają jednocześnie wiązanki kwiatów. Oklaski. Matka chowa w kwiaty twarz i schodzi ze sceny. Po drugiej stronie Podwładny kładzie wiązankę na ziemi, jakby przed jakimś popiersiem czy tablicą. Kilka sekund stoi przed nią, jakby składał komuś hołd, i również schodzi ze sceny.

Koniec
